

OPOWIEŚĆ
PIELGRZYMA

ŚW. IGNACY
LOYOLA
OPOWIEŚĆ
PIELGRZYMA
Autobiografia

Przekład oraz przypisy
KS. MIECZYŚLAW BEDNARZ SJ

© Wydawnictwo WAM – Księża Jezuici, 2002
wydanie czwarte, poszerzone, 2018

Na podstawie:

Św. Ignacy Loyola, *Pisma Wybrane. Komentarze*, T. 1,
Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1968

Opieka redakcyjna: Klaudia Adamus

Korekta: Zofia Smęda

Projekt okładki: Artur Falkowski

Na okładce obraz Petera Paula Rubensa *St. Ignatius of Loyola*, Wikimedia Commons.

Skład: Remigiusz Dąbrowski

ISBN 978-83-277-1569-2

NIHIL OBSTAT

Przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego,
ks. Adam Żak SJ, prowincjał, Kraków, 29 sierpnia 2001 r.,
l.dz. 180/01

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk: AMW • Wrocław

Publikację wydrukowano na papierze iBOOK Extra 65 g wol. 2.0
dostarczonym przez IGEPa Polska Sp. z o.o.

Przedmowa

Gdy na polecenie Vaticanum II reformowano modlitwy brewiarzowe i gdy w ramach tej reformy podjęto zagadnienie brewiarzowych czytań, nowego i lepiej zarysowanego wymiaru nabral dawny postulat: zamiast wiele mówić o świętych, zniekształcając ich sylwetki lub powtarzając hagiograficzne loci communes, pozwolić, aby przemawiali oni sami. Oddać głos świętym, którzy bez modyfikującego pośrednictwa mogą zaświadczyć o swych walkach i zwycięstwach, o przeżywanych nocach i zalewających ich umysły światłach, o doznawanych łaskach i trudach, pośród których z nimi współpracowali. Stąd w nowym Breviarium Paulinum, nazwanym Liturgia horarum, znalazło się tyle tekstów wyjętych z pism tych, których w liturgii czcimy i wspominamy jako orędowników.

Książka, którą proponujemy Czytelnikom, ożywiona jest podobnymi intencjami. Niech św. Ignacy przemówi do nas sam, niejako bezpośrednio. Niech powtórzy to, co – przynaglany przez towarzyszy i synów duchowych – podyktował o. Ludwikowi Gonsalvesowi da Cámara. Łatwiej można wtedy uchylić rąbka bogatej szaty, w którą spowili go hagiografowie, spojrzeć w głębie jego osobowości, dojrzeć i wczuć się w tajemnicę jego świętości.

Opowieść Pielgrzyma
(FN I 354-507)

*Dzieje Ojca Ignacego
spisane po raz pierwszy
przez o. Luisa Gonsalvesa da Cámara,
który je słyszał
z ust samego Ojca*

Przedmowa o. Hieronima Nadala¹

[1] Zarówno ja, jak i inni ojcowie, słyszeliśmy z ust naszego Ojca Ignacego, że pragnął uzyskać od Boga trzy dobrodziejstwa, zanim odszedłby z tego świata. Po pierwsze, aby Stolica Apostolska zatwierdziła Instytut Towarzystwa, po drugie, aby tego samego doczekały się Ćwiczenia Duchowne, a po trzecie, aby mógł napisać Konstytucje [zakonne]².

[2] Pamiętając o tym, gdym widział, że już uzyskał to wszystko, zacząłem się obawiać, aby go Bóg nie odwołał od nas do lepszego życia. A ponieważ wiedziałem, że święci Ojcowie, założyciele jakiegoś instytutu zakonnego, mieli zwyczaj zostawiać jakby w testamentie synom swoim takie napomnienia i pouczenia, po których mogli się spodziewać, że im pomogą do doskonałego postępu w cnocie, przeto wyczekiwałem odpowiedniej chwili, kiedy bym mógł o to samo poprosić Ojca Ignacego.

Zdarzyło się raz w roku 1551³, że byliśmy razem, a Ojciec Ignacy tak do mnie powiedział: „Byłem teraz wyżej niż niebios”. Sądzę, że doznał jakiejś ekstazy lub zachwytu, jak mu się to często zdarzało. Pełen czci zapytałem: „Cóż to było, Ojcze?”. Ale on ku czemu innemu skierował rozmowę. Ja zaś uważając, że nadeszła stosowna pora, prosiłem i zaklinałem Ojca, ażeby zechciał nam opowiedzieć, jak Bóg nim kierował od początku jego nawrócenia; taka bowiem

opowieść mogłaby być dla nas pewnego rodzaju testamentem i ojcowskim pouczeniem. „Albowiem – rzekłem doń – kiedy już otrzymałeś owe trzy dary, które przed śmiercią pragnąłeś widzieć, lękamy się, żeby cię Bóg nie wezwał do nieba”.

- [3] Ale Ojciec wymawiał się swymi zajęciami. Mówił, że nie może poświęcić temu ani swego czasu, ani swej uwagi. Jednakże tak powiedział: „Odprawcie trzy msze w tej sprawie – Polanco⁴, Poncjusz⁵ i ty, a po modlitwie dajcie mi znać, co o tym sądzicie”. A ja mu na to: „Będziemy sądzić to samo, co i teraz”. Odprawiliśmy więc te msze i wyjawiliśmy mu to samo zdanie, a on obiecał, że spełni [naszą prośbę]. W roku następnym, gdym znów powrócił z Sycylii, a było to przed wysłaniem mnie do Hiszpanii, zapytałem Ojca, czy zrobił co [w tej sprawie]. „Nic” – powiedział. Po powrocie z Hiszpanii w roku 1554 znów zapytałem go o to. Nawet nie tknął tej sprawy⁶. Wtedy sam nie wiem, jakim duchem powodowany, z naciskiem zwróciłem się do Ojca: „Już od czterech prawie lat błagam cię, Ojcze, nie tylko w swoim, ale także i innych ojców imieniu, abyś nam wyjaśnił, w jaki sposób Bóg cię pouczał od początku twego nawrócenia; ufamy bowiem, że to będzie pożyteczne przede wszystkim dla Towarzystwa. Ale ponieważ widzę, że tego nie robisz, śmiem twierdzić, że jeśli zrobisz to, czego tak bardzo pragniemy, będziemy korzystać z tego dobrodziejstwa z wielką pilnością; jeśli zaś tego nie zrobisz, nie będziemy słabsi na duchu, ale tak pełni ufności w Bogu, jakbyś to wszystko napisał”.

- [4] Nic na to Ojciec nie odrzekł, lecz (tego samego jeszcze dnia, jak sądzę) wezwawszy do siebie o. Ludwika Gonsalvesa⁷ zaczął mu opowiadać [o swym życiu], a ojciec

ów, obdarzony znakomitą pamięcią, zapisywał to potem. To są właśnie Dzieje Ojca Ignacego, które obecnie krążą [w odpisach]. Ów o. Ludwik był na pierwszej kongregacji generalnej elektorem i na tejże kongregacji wybrano go na asystenta generała zakonu, o. Layneza⁸. Potem zaś był nauczycielem i wychowawcą króla Portugalii Sebastiana. Był to ojciec wielkiej pobożności i cnoty. Pisał zaś [Dzieje Ojca Ignacego] częściowo po hiszpańsku, a częściowo po włosku, zależnie od tego, jakich miał pod ręką sekretarzy. Tłumaczenia łacińskiego dokonał o. Hannibal de Coudreto⁹, bardzo uczony i pobożny. Obaj, autor i tłumacz, dotąd jeszcze żyją.

Przedmowa

o. Ludwika Gonsalvesa da Cámara

[1] Dnia 4 sierpnia 1553 r., w piątek rano, w wigilię święta Matki Boskiej Śnieżnej, kiedy Ojciec Ignacy przebywał w ogrodzie przylegającym do tej części domu, którą zowią „pokojami księcia”¹⁰, zacząłem mu zdawać sprawę z pewnych szczegółów dotyczących mej duszy. Między innymi wspomniałem o pokusie próżnej chwały. Jako lek zalecił mi Ojciec odnosić często do Boga wszystkie swoje sprawy i starać się ofiarować Mu to wszystko, co tylko dobrego we mnie się znajduje, uważając, że jest to Jego dobro, i za wszystko składać Mu dzięki. Tak o tym ze mną rozmawiał i tak mnie pocieszył, iż nie mogłem powstrzymać się od łez. Opowiadał mi też Ojciec, jak on sam borykał się z tą wadą przez dwa lata i to do tego stopnia, że kiedy wsiadał w Barcelonie na okręt z zamiarem udania się do Jerozolimy, nikomu nie odważył się wyznać, że wyrusza do Jerozolimy. Tak samo zachował się w innych podobnych okolicznościach. Dodał też, że potem doznawał w tym względzie wielkiego spokoju ducha.

Po godzinie lub dwóch udaliśmy się do stołu. A kiedy magister Polanco i ja jedliśmy razem z nim, powiedział nam nasz Ojciec, że magister Nadal i inni z Towarzystwa często prosili go o pewną rzecz, on jednak nigdy nie powziął decyzji w tej sprawie. Lecz potem, po rozmowie ze mną, skupiwszy

się w swoim pokoju, doznał wielkiego uczucia pobożności i poczuł skłonność do spełnienia ich prośby. A wyraził to w taki sposób, iż widać było, że Bóg dał mu w tej sprawie dużo światła. Zdecydował się więc na to (a chodziło o to, by opowiedział wszystko, co działo się w jego duszy aż do tej pory) i postanowił, że mnie wyjawi te wszystkie rzeczy.

[2] W tym czasie był Ojciec bardzo chory. Aczkolwiek nie miał zwyczaju obiecywać sobie ani jednego dnia życia – owszem, wręcz przeciwnie, gdy ktoś mówił: „Zrobię to za dwa tygodnie lub za tydzień”, Ojciec jakby zaskoczony mawiał zawsze: „Jak to, sądzisz, że będziesz żył tak długo?” – niemniej tym razem powiedział, że spodziewa się żyć jeszcze trzy lub cztery miesiące, żeby skończyć tę sprawę. Nazajutrz na moje pytanie, kiedy chce, abyśmy zaczęli, odpowiedział mi, żebym mu to przypominał codziennie (już nie pamiętam, przez ile dni), aż znajdzie po temu odpowiednią porę. Gdy jednak z powodu zajęć taka sposobność mu się nie nadarzała, zażądał ode mnie, abym mu to przypominał w każdą niedzielę.

I tak w miesiącu wrześniu (nie pamiętam już, którego dnia) zawołał mnie Ojciec do siebie i zaczął mi opowiadać o całym swoim życiu, a także o wybrykach swej młodości, jasno i szczegółowo, ze wszystkimi okolicznościami. A potem wzywał mnie w tymże miesiącu jeszcze trzy lub cztery razy i doprowadził opowiadanie aż do pierwszych dni pobytu w Manresie, jak to widać ze zmiany charakteru pisma¹¹.

[3] W swoim sposobie opowiadania postępuje Ojciec Ignacy tak samo, jak i we wszystkich innych sprawach. A mianowicie czyni to z taką jasnością, że to, co już należy do przeszłości, staje przed człowiekiem tak, jakby to teraz widział. I nie

trzeba mu było zadawać żadnych pytań, bo o tym, co było potrzebne do zrozumienia jego opowiadania, zawsze Ojciec sam nie zapominał powiedzieć. Nie uprzedziwszy Ojca, udałem się zaraz do siebie, aby spisać to wszystko, najpierw własnoręcznie w punktach, a potem obszerniej, tak jak obecnie jest to napisane. Starłem się usilnie nie pisać ani jednego słowa, którego bym nie słyszał z ust Ojca. A co do treści, jeżeli się obawiam, żem w czym uchybił, to w tym, że nie chcąc odbiegać od słów Ojca, nie zawsze mogłem dobrze oddać siłę niektórych jego wyrażań. I tak to notowałem, jak wspominałem wyżej, aż do września 1553 r. Potem zaś, aż do przybycia ojca Nadala w dniu 18 października 1554 r., Ojciec Ignacy zawsze się wymawiał z powodu chorób i różnych zajęć, które się nadarzały, i mawiał do mnie: „Kiedy skończy się ta sprawa, przypomnij mi”. A kiedy dana sprawa była skończona, przypominałem mu, a on mówił: „Teraz mamy inne zajęcia; kiedy je wykonamy, znów mi przypomnij”.

- [4] Ojciec Nadal po swoim przyjeździe bardzo się ucieszył, dowiedziawszy się o rozpoczęciu tego dzieła. Polecił mi też, abym się naprzykrzał Ojcu i powtarzał mi kilkakrotnie, że Ojciec niczym innym nie może więcej przyczynić się do dobra Towarzystwa, jak właśnie to czyniąc, i że to właśnie jest prawdziwym założeniem i [ugruntowaniem] Towarzystwa. W tym też duchu on sam rozmawiał często z Ojcem. Ojciec Ignacy powiedział mi, abym mu o tym przypominał, gdy będzie załatwiona sprawa dotacji Kolegium Rzymskiego¹². A gdy ta sprawa się skończyła, polecił mi poczekać, aż załatwi sprawę misji w kraju Kapłana Jana¹³ i aż wyśle posłańca z pocztą. Dnia 9 marca zaczęliśmy dalej ciągnąć tę

opowieść. Wnet jednak zaczął chorować papież Juliusz III i umarł dnia 23 marca. Ojciec odłożył tę sprawę aż do wyboru nowego papieża. Ledwie jednak został wybrany, rozchorował się i umarł. Był to Marceili II. I znów Ojciec odłożył wszystko aż do wyboru Pawła IV¹⁴. Potem z powodu wielkich upałów i wielu zajęć zawsze doznawał różnych przeszkód, aż do dnia 21 września. W tym to dniu poruszono sprawę mojego wyjazdu do Hiszpanii. Dlatego też naciskałem mocno na Ojca, aby dotrzymał uczynionej mi obietnicy. On zaś polecił mi stawić się rano dnia 22 września w Czerwonej Wieży¹⁵. Tak więc skończywszy mszę św.¹⁶ udałem się do niego z zapytaniem, czy już jest odpowiednia pora.

[5] Polecił mi czekać na siebie w Czerwonej Wieży, ażeby tam już był, kiedy on nadejdzie. Zrozumiałem, że przyjdzie mi tam długo czekać. I podczas tego, gdy w krążganku zatrzymał się z pewnym bratem, który mnie pytał w jakiejś sprawie, nadszedł Ojciec i skarcił mnie za to, że przekroczyłem nakaz posłuszeństwa, nie czekając na niego w umówionym miejscu. Nic też nie chciał [opowiadać] tego dnia. Potem znowu bardzo nalegaliśmy na niego. Wrócił więc do Czerwonej Wieży i opowiadał dalej, przechadzając się, jak to zwykł czynić podczas opowiadania. Ja zaś, aby dobrze przyjrzeć się jego twarzy, zbliżałem się powoli do niego. A on mi na to: „Zachowaj regułę!”¹⁷. A gdy ja, lekceważąc jego polecenie, znów się zbliżałem i popełniłem ten sam błąd dwa albo trzy razy, wytknął mi to i odszedł. Potem jednak wrócił do Czerwonej Wieży i dokończył opowieści tak, jak jest napisana. A ponieważ ja od dawna byłem w ciągłej gotowości do drogi (w wigilię bowiem mojego wyjazdu ostatni

raz Ojciec rozmawiał ze mną w tej sprawie), nie mogłem wszystkiego spisać obszerniej w Rzymie. A że w Genui nie miałem sekretarza Hiszpana, dyktowałem po włosku według tego, co z Rzymu przywiozłem z sobą zanotowane tylko w krótkich punktach. Pisanie to zakończyłem w grudniu 1555 r. w Genui.

Rozdział I

Nawrócenie (1521–1522)

Ignacy ranny w Pampelunie (20 maja 1521)

1 Aż do dwudziestego szóstego roku życia¹⁸ był człowiekiem oddanym marnościom tego świata. Szczególniejsze upodobanie znajdował w ćwiczeniach rycerskich, żywiąc wielkie i próżne pragnienie zdobycia sobie sławy. Tak więc znalazł się pewnego dnia w twierdzy [Pampelunie] obleżonej przez Francuzów. Kiedy wszyscy jego towarzysze, widząc jasno, że nie potrafią się obronić, byli zdania, że trzeba się poddać, o ile tylko otrzymają obietnicę zachowania życia, on przytoczył tyle racji alkadowi, iż zdołał go przekonać i skłonić do obrony – wbrew opinii oficerów, których także do odwagi zachęcił swoim zapałem i energią¹⁹. Gdy nadszedł dzień, w którym spodziewano się szturm i kanonady, wyspowiadał się z grzechów przed jednym ze swych towarzyszy broni²⁰. Ostrzeliwanie twierdzy trwało już dobrą chwilę, gdy nagle kula z działa ugodziła go w nogę i zdruzgotała ją zupełnie. A ponieważ kula przeszła mu pomiędzy nogami, więc i druga noga była też ciężko zraniona²¹.

2 Gdy on padł ranny, obrońcy twierdzy natychmiast poddali się Francuzom. Ci zaś, opanowawszy twierdzę, potraktowali rannego bardzo dobrze, odnosząc się doń z kurtuazją i życzliwością. Po upływie dwunastu lub piętnastu dni, jakie jeszcze

spędził w Pampelunie, przenieśli go w lektyce do jego rodzinnej miejscowości²². Ponieważ czuł się bardzo źle, wezwano z różnych stron lekarzy i chirurgów. Byli oni zdania, że trzeba ponownie łamać nogę, żeby kości dobrze złożyć. Mówili bowiem, że widocznie źle były złożone za pierwszym razem albo że podczas drogi zmieniły swe położenie; w każdym razie nie były na swoim miejscu, a wobec tego powrót do zdrowia był niemożliwy. Zabrano się więc do powtórzenia tej „jatkii”. Podczas tej operacji, podobnie jak i podczas tych wszystkich, które już przecierpiał i które miał jeszcze przecierpieć, nie powiedział ani słowa, nie okazał też żadnego znaku bóleści, prócz tego tylko, że mocno zaciskał pięści.

3 Stan jego zdrowia pogarszał się coraz bardziej. Nie mógł już jeść i pojawiły się inne oznaki zbliżającej się śmierci. Tak nadszedł dzień św. Jana [Chrzcziciela], a lekarze nie mieli już wielkiej nadziei ocalenia go. Poradzono mu zatem, by się wyspowiadał. Przyjął więc ostatnie sakramenty w wigilię św. [Apostołów] Piotra i Pawła. Lekarze orzekli, że jeśli do północy nie poczuje się lepiej, można go uważać za straconego. Chory miał [zawsze] nabożeństwo do św. Piotra²³ i spodobało się Panu naszemu sprawić, że o północy zaczął się czuć lepiej. Poprawa zdrowia była tak szybka, że już po kilku dniach uznano, iż nie grozi mu niebezpieczeństwo śmierci.

4 Kości zaczęły się już zrastać, ale poniżej kolana jedna kość była nasunięta na drugą, tak iż noga była przez to krótsza. Nadto kość ta sterczała tak bardzo, że był to widok nader brzydki. On zaś, zdecydowany iść drogą światową²⁴, nie mógł tego ścierpieć, bo sądził, że to go będzie szpecić. Zapytał więc chirurgów o możliwość odcięcia tej kości.

Odpowiedzieli mu, że można ją odciąć, ale że cierpienia będą większe niż wszystkie te, jakich już doznał, ponieważ był już zdrowy i ponieważ operacja ta potrwa dłuższy czas. Niemniej zdecydował się na to męczeństwo z własnej woli, chociaż brat jego starszy²⁵ był tym przerażony i mówił, że nie odważyłby się znieść takiego bólu. Ale ranny przetrzymał i ten ból ze zwykłą u niego cierpliwością.

- 5 Rozcięto mu więc ciało, odpiłowano tę wystającą kość i zastosowano środki, ażeby noga nie została krótsza. Przykładano wiele maści i bez przerwy naciągano nogę przy pomocy wyciągu, który go męczył przez wiele dni.

Rozeznanie duchów

Ale Pan nasz przywracał mu zdrowie. Czuł się już tak dobrze, że uważał się prawie za zdrowego, z tym tylko wyjątkiem, że nie mógł jeszcze stąpać chorą nogą i dlatego musiał leżeć w łóżku. A ponieważ bardzo był rozmiłowany w czytaniu książek światowych i pełnych różnych zmyślonych historii, tak zwanych romansów rycerskich, więc czując się dobrze, poprosił dla zabicia czasu o jakieś książki tego rodzaju. W tym domu nie było jednak żadnych takich książek, które zwykł był czytać. Dlatego dano mu *Życie Chrystusa* i księgę *Żywotów Świętych* w języku hiszpańskim²⁶.

- 6 Czytał więc często te książki i nawet poczuł w sobie pewien pociąg do tego, co tam było napisane. Ale kiedy przerywał to czytanie, rozmyślał niekiedy nad tym, co przeczytał, kiedy indziej zaś nad sprawami światowymi, które przedtem zajmowały jego umysł. Wśród tych wielu

spraw próżnych, które mu się narzucały, jedna tak bardzo opanowała jego serce, że zatopiwszy się w niej, rozmyślał nad nią dwie, trzy, a nawet cztery godziny, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Marzył o tym, czego by miał dokonać w służbie pewnej damy, o środkach, których by użył, aby dostać się do miejscowości, gdzie ona mieszkała, o wierszach i słowach, w których by się do niej zwracał, wreszcie o czynach oręźnych, których by dokonywał w jej służbie. I tak był pogrążony w tych marzeniach, że nawet nie widział, jak bardzo były one niemożliwe do spełnienia, ponieważ dama ta nie była zwyczajną szlachcianką ani hrabianką, ani księżniczką, ale należała do nieporównanie wyższego stanu²⁷.

7 Tymczasem Pan nasz spieszył mu z pomocą i sprawiał, że po tych myślach następowały inne, zrodzone z tego, co przeczytał. W rzeczy samej podczas czytania żywotu Pana naszego i *Żywotów Świętych* myślał nad nimi i tak rozważał sam w sobie: „Co by to było, gdybym zrobił to, co św. Franciszek albo co zrobił św. Dominik?”. I rozmyślał o wielu rzeczach, które wydawały mu się dobre, a zawsze miał na oku rzeczy trudne i ciężkie. A kiedy je sobie przedstawiał, wydawało mu się rzeczą łatwą wcielić je w czyn. I całe jego rozważanie sprowadzało się do tego, że mówił sam do siebie: „Święty Dominik zrobił to, więc i ja muszę to zrobić. Święty Franciszek zrobił to, więc i ja muszę to zrobić”. Myśli te trwały w nim przez dłuższy czas, potem znów inne rzeczy je przerywały i nachodziły go myśli światowe, o których była wyżej mowa. One też zajmowały go dość długo. I to następstwo tak różnych myśli trwało w nim przez dosyć długi czas, a on zatrzymywał się zawsze nad myślą, która się pojawiała

i narzucała jego wyobraźni: już to myśl o światowych wyczynach, których pragnął dokonać, już to ta inna – o Bogu. Wreszcie znużony porzucał je i zajmował się czym innym.

- 8 Jednakże w tym [następstwie myśli] była taka różnica: kiedy myślał o rzeczach światowych, doznawał w tym wielkiej przyjemności, a kiedy znużony porzucał te myśli, czuł się oschły i niezadowolony. Kiedy znów myślał o odbyciu boso pielgrzymki do Jerozolimy lub o tym, żeby odżywiać się samymi tylko jarzynami i oddawać się innym surowościom, jakie widział u świętych, nie tylko odczuwał pociechę, kiedy trwał w tych myślach, ale nawet po ich ustąpieniu pozostawał zadowolony i radosny. Nie zwracał jednak na to uwagi ani nie zatrzymywał się nad oceną tej różnicy aż do chwili, kiedy pewnego razu otworzyły mu się nieco oczy i kiedy zaczął dziwić się tej różnicy i zastanawiać się nad nią. To doświadczenie doprowadziło go do zrozumienia, że jedne myśli czyniły go smutnym, inne zaś radosnym. I tak powoli doszedł do poznania różnych duchów, które w nim działały – jednego szatańskiego, drugiego Bożego.

To było jego pierwsze rozważanie o rzeczach Bożych; a kiedy potem oddawał się Ćwiczeniom [Duchownym], stąd czerpał swoje pierwsze światło do rozpoznania różnicy duchów²⁸.

- 9 Uzyskawszy niemało światła z tej lektury, zaczął więcej rozmyślać o swoim przeszłym życiu i o tym, jak wielki ciężył na nim obowiązek pokutowania za nie. Wtedy też zrodziło się w nim pragnienie naśladowania świętych. I nie tyle zastanawiał się nad szczegółami, ile raczej obiecywał sobie, że

przy łasce Bożej dokona tego, czego oni dokonali. Jedynym jego pragnieniem było, jak to już wyżej wspomniano, po odzyskaniu zdrowia udać się do Jerozolimy i praktykować takie biczowania i takie posty, jakich pragnie serce hojne i rozpalone miłością Bożą.

Decyzja

- 10 Przeszłe jego myśli próżne pogrążyły się w zapomnieniu wobec tych świętych pragnień, które żywił, a które potwierdziło w nim następujące widzenie. Pewnej nocy, gdy nie spał, ujrzał obraz naszej Pani ze świętym Dzieciątkiem Jezus. Widzenie to napełniło go na dłuższy czas nadzwyczajną pociechą i tak wielkim wstrętem do życia przeszłego, a szczególnie do grzechów cielesnych, iż zdawało mu się, że wymazane zostały z jego duszy wszystkie te obrazy i wyobrażenia, które aż do tej pory były w niej wyryte. I tak od tamtej chwili aż do sierpnia 1553 r., kiedy te rzeczy są notowane, nigdy nie dał najmniejszego przyzwolenia na pokusy cielesne. Z tego też skutku można wnosić, że widzenie to było od Boga, choć on sam nie śmiał o tym zadecydować i nie twierdził nic ponad to, co wyżej powiedziano²⁹. Brat jego, a także i wszyscy domownicy zauważyli po jego zewnętrznym sposobie życia zmianę, jaka dokonała się we wnętrzu jego duszy.
- 11 On zaś, nie troszcząc się o nic, trwał w swoim czytaniu i w swoich dobrych postanowieniach; a cały ten czas, który spędzał z domownikami, poświęcał na rozmowy o rzeczach Bożych, przynosząc przez to pożytek ich duszom. A ponieważ bardzo rozsmakował się w czytaniu tych ksiązek,

przyszło mu na myśl, żeby zapisywać sobie pokrótce pewne ważniejsze rzeczy z życia Chrystusa i świętych. I tak z wielką pilnością zaczął pisać książkę – a już wtedy zaczynał wstawać z łóżka i chodzić po domu. Słowa Chrystusa pisał atramentem czerwonym, słowa zaś naszej Pani niebieskim. Papier był gładki i poliniowany, a pismo piękne, ponieważ umiał bardzo dobrze pisać³⁰.

Książka ta liczyła około 300 kart in quarto całkowicie zapisanych.

Część swego czasu spędzał na pisaniu, część na modlitwie. Największą jego pociechą było patrzeć w niebo i gwiazdy, co też czynił często i przez długi czas, ponieważ odczuwał wtedy w sobie wielki zapal do służby Panu naszemu³¹. Myślał też często o swoim postanowieniu i pragnął być już całkowicie zdrowym, aby móc udać się w drogę.

- 12 Kiedy rozważał, co zrobi po powrocie z Jerozolimy, ażeby móc zawsze prowadzić życie pokutne, nasuwała mu się myśl, żeby się usunąć do klasztoru Kartuzów w Sewilli³² i nie mówić tam, kim jest, aby go tym mniej ceniono i żeby [mógł] żywić się samymi tylko jarzynami. Gdy zaś innym razem rozmyślał znów o pokutach, które chciał praktykować, wędrując po świecie, pragnienie wstąpienia do kartuzów poczynało w nim stygnąć. Obawiał się bowiem, że nie będzie mógł tam swobodnie zaspokajać tej nienawiści do samego siebie, którą w sobie odczuwał. Niemniej jednak dał zlecenie jednemu ze sług udającemu się do Burgos³³, aby zebrał wiadomości o regule kartuzów. Wiadomości, które otrzymał, spodobały mu się; ale dla wyżej wymienionej racji

i ponieważ cały był pochłonięty myślą o podróży, którą miał wkrótce przedsięwziąć, a ta sprawa [wstąpienia do kartuzów] miała być załatwiona dopiero po jego powrocie [z Ziemi Świętej], przeto nie zatrzymywał się nad nią dłużej. Owszem, czując się dość silny, sądził, że nadszedł już czas wyruszyć w drogę. Rzekł więc do swego brata: „Panie, wiadomo ci, że książę Najery już wie o moim wyzdrowieniu. Byłoby zatem dobrze, żebym udał się do Nawarrety”. W rzeczy samej książę przebywał tam wtedy³⁴. Brat wziął go do osobnego pokoju, potem znów do innego, i bardzo przejęty zaczął go błagać, żeby nie gubił siebie, ale żeby rozważył, jakie nadzieje wiążą z nim ludzie i do jakiego mógłby dojść znaczenia. Mówił też wiele innych podobnych rzeczy, które zmierzały do tego, żeby go odwieść od jego dobrego pragnienia.

Jego brat i niektórzy domownicy podejrzewali, że chciał dokonać jakiejś wielkiej zmiany w swoim życiu.

On zaś dał bratu odpowiedź wymijającą, nie odstępując jednak od prawdy, której już wtedy skrupulatnie przestrzegał.

Rozdział II

Rycerz Boży (1522)

Z Loyoli do Nawarrety (koniec lutego 1522)

- 13 Wyruszył więc na mulicy w towarzystwie drugiego brata, który chciał z nim jechać aż do Oñate³⁵. W drodze nakłonił

go, aby odbył z nim razem całonocne czuwanie przed ołtarzem Matki Boskiej w Arançuz (Aránzazu)³⁶. Modlił się tam o nowe siły do tej podróży.

Od dnia, w którym opuścił swoją rodzinną miejscowość, biczował się każdej nocy.

Zostawiwszy brata w Oñate w domu jednej z sióstr, którą on chciał odwiedzić, sam udał się do Nawarrety. Przypomnił sobie o kilku dukatach, które mu się należały na dworze księcia; wydawało mu się, że byłoby dobrze odebrać je, i napisał w tym celu kartkę do skarbnika. Ten odpowiedział mu, że nie ma pieniędzy³⁷. Kiedy książę o tym się dowiedział, powiedział, że może zabraknąć pieniędzy dla każdego innego, ale nie dla Loyoli; miał on nadto zamiar ofiarować mu jakieś dobre stanowisko namiestnika³⁸, gdyby tylko chciał je przyjąć, powdował się bowiem wielkim zaufaniem, które sobie [Iñigo] zaskarbił w przeszłości. Otrzymałszy należne mu pieniądze, część ich oddał osobom, wobec których był zobowiązany, część zaś przeznaczył na odnowienie i ozdobienie pewnego obrazu Matki Boskiej, który był mocno zniszczony³⁹. Odesłał też obu służących, którzy mu towarzyszyli⁴⁰, i dosiadłszy swej mulicy, samotnie wyruszył z Nawarrety do Montserratu.

Obrońca czci Najświętszej Panny

14 W tej drodze miał przygodę, o której dobrze będzie opowiedzieć w tym celu, aby lepiej można było zrozumieć, jak Pan nasz postępował z tą duszą ślepą jeszcze, chociaż